

Listy z Palmiarni

Przypadek Zdzisława Najdera

W pierwszym numerze tygodnika „Solidarność” ze zdumieniem przeczytałem wywiad Ryszarda Grabowskiego ze Zdzisławem Najderem. Ze zdumieniem, ponieważ Najdera redaktor Mazowiecki mógłby sobie odłożyć chociaż na trzeci numer tygodnika. Artykuł wstępny Tadeusza Mazowieckiego ma tytuł: „Wierność”. Wywiad z Najderem ma tytuł, który mówi prawie wszystko: „Prywatny dowód na istnienie duszy”

Wierność w rozumieniu Mazowieckiego jest tak odległa od „Prywatnego dowodu na istnienie duszy” Zdzisława Najdera, że nawet ja, przecież jednak trochę cynik, nie mogę zrozumieć, jak te dwa teksty mogły się zmieścić w tym samym pierwszym numerze.

„Wierność” — to jest słowo z Conrada. „Dusza” pana Najdera jest raczej z Dostojewskiego, którego zresztą Conrad nienawidził. Napisał nawet dwie powieści jakby przeciwko Dostojewskiemu. Nie były to, niestety, lepsze powieści od tych, które „w tym temacie” wyszły z rozdygotanego pióra Dostojewskiego.

Każdy jest wielki w tym, co umie najlepiej. Dostojewski nie byłby w stanie przeskoczyć Conrada w jego spokojnej, aż do bólu zimnej narracji, w jego rozterkach dotyczących się etyki i po męsku rozumianej moralności.

Zdzisław Najder nie był moim pierwszym przewodnikiem po Conradzie. Szczerze jednak powiem, że był przewodnikiem najważniejszym, bo najskrupulatniejszym. Tylko on jeden doprowadził do pełnego wydania w Polsce

Conrada. Nie wiem, czy w Anglii, albo w USA jest tak dobrze wydany Conrad.

No i po tym wszystkim słyszę, że Najder został naczelnym polskiej sekcji „Wolnej Europy”. Bardzo miękko mi się zrobiło w kolanach. Przecież u Conrada, całego, zawsze jest na pierwszym planie wierność i honor. A tu nagle jego najlepszy edytor na polskim rynku idzie na szefa polskiej sekcji RWE, która to rozgłośnia nigdy nie dbała ani o wierność, ani o honor.

Co się tyczy szkód wyrządzonych kulturze politycznej, to RWE może się równać tylko z gazetami hitlerowskimi i moskiewską „Prawdą” okresu Stalina i Molotowa. Dlaczego więc najlepszy edytor Conrada poszedł do takiej rozgłośni?

Najder powiada tak: „Mam taki prywatny dowód na istnienie duszy: moja dusza jest rozdwojona, a więc musi istnieć, jeśli jest rozdwojona”. Trochę dalej w tym samym wywiadzie mówi: „Co robię teraz? Mieszkam we Francji. Kilka lat temu kupiliśmy z moim przyjacielem kamienią chałupę i gdy odszedłem z Monachium, tam się przeprowadziłem”.

Najder żyje ze świadomością, że wisi na nim wyrok śmierci za zdradę. Bo to, że zdrady się dopuścił nie ulega żadnej wątpliwości. Ale on się tym nie przejmuje. Powiada: „To nie ta protestkowa groźba stryczka jest najważniejsza”.

Nie wiem, którymi powieściami Conrada Zdzisław Najder najmocniej się przejął. Wiele wskazuje na to, że równie dobrze mógłby przystąpić do edytorsko Dostojewskiego. Jest to niewątpliwie fachowiec. Tyle tylko że bez moralności i bez honoru. Fachowiec po prostu bierze pieniądze za dobre zrobioną robotę.

Jak mi się w nocy przśnił Conrad, to go zaputuję co myśli o Najderze i o redaktorze Mazowieckim

ANDABATA